Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 28 Maja 1899.

Popieranie swoich w teoryi i praktyce.

Na mocy tego, co się ciągle słyszy i czyta, zdawałoby się, że większość społeczeństwa naszego uznaje potrzebę popierania rozwoju przemysłu krajowego, przemysł więc powinien się szybko rozwijeć. W istocie, gdyby ci wszyscy, co w teoryi popierają przemysł i swoich, popierali go tak samo w praktyce, w życiu codziennem, to podniósłby się on w krótkim czasie znakomicie. Pod popieraniem w praktyce rozumiemy, by każdy członek społeczeństwa, kupując cokolwiek bądź, choćby najbłachszą i najtańszą rzecz, zawsze o to dbał i zawsze się przekonał i zawsze żądał tylko przedmiotów wyrabianych w kraju. Wtedy wszystkie te przedmioty, które teraz w wielkich ilościach sprowadzamy z zagranicy, wyrabianoby lub produkowano u nas w kraju. A u nas — słusznie zauważa *Kurjer Stanisławowski* — dotychczas panuje ta moda, czy zwyczaj, aby wszystko mieć zagranicznego wyrobu: francuskie, angielskie, a choćby wiedeńskie lub włoskie, kupcy więc i przemysłowcy stosując się do wymogów społeczeństwa, masę rzeczy faktycznie z tych krajów sprowadzają, a wielu sprzedaje rzeczy w kraju wyrobione jako wyroby zagraniczne. Zdawałoby się, że to ostatnie postępowanie nie jest ze szkodą dla przemysłu krajowego, tymczasem rzeczywiście przynosi mu ogromną szkodę, bo z jednej strony wyrabia przekonanie u ogółu społeczeństwa, że u nas nic dobrego zrobić nie potrafią i że nic się nie wyrabia, z drugiej strony zniechęca samych producentów, gdyż odbiera im możność (co może jest słabością, ale jest ludzkiem) że nie mogą się pochwalić swoim wyrobem, nie mogą być dumni ze swej pracy. A że u nas można wszystko wyrabiać, pokazuje się z następującego przykładu. Niedawne to czasy. jak wszyscy kupcy sprowadzali woreczki papierowe z zagranicy, utrzymując, że nasze są do niczego i drogie, a teraz z małymi wyjątkami tylko wyrób krajowy i są zadowoleni. Nie jest to wyrób tak ważny, gdyż zarabia się dopiero produkując w wielkiej ilości, a przecież z tego zostaje w kraju kilkadziesiąt tysięcy, które dawniej szły bezpowrotnie dla nas za granicę. Czy nie możnaby tak samo postąpić i przy innych wyrobach? — potrzeba tylko dobrych chęci i trochę wytrwałości.

U nas dużo też przeszkadza rozwinięciu się przemysłu większego to, że każdy rzemieślnik czy przemysłowiec chciałby wszystko wyrabiać, nie ma nigdy jakiejś specyalności w którejby pracował. U nas np. stolarz wyrabia wszystko: okna i drzwi, posadzki i schody, meble i portale, jednem słowem wszystko, co tylko stolarz wyrabiać może, a przecież do każdej z tych robót trzeba innych robotników, innych materyałów, oraz maszyn i urządzenia. Tego wszystkiego jeden, osobliwie jak u nas, mniejszy zakład mieć nie może, a więc produkuje drożej, a często gorzej, podczas gdyby się specyalnie jednemu działowi poświęcił, mógłby wyrabiać taniej i doskonale. Tak samo jest w innych zawodach, przy ślusarstwie, blacharstwie, krawiectwie, szewstwie, lakiernictwie itp. Ale na to odpowiedzą nam, że przecież trudno, jeżeli strona przychodzi i żąda czego, to rzemieślnik musi zrobić, bo jakby zaczął wybierać robotę, to nie miałby co robić. Otóż nie, bo gdyby się każdy rzemieślnik specyalnie jakiemuś działowi poświęcił i stosownie swój warstat urządził, mógłby, jeżeli do niego strona przyjdzie, żądając jakiegoś wyrobu, którego on nie produkuje, zamówienie przyjąć, ale dać do zrobienia specyaliście drugiemu, który te przedmioty wyrabia i naodwrót, wtedyby każdy robił w swojej specyalności i wyrabiałby tanio i dobrze, ale do tego trzeba zrozumienia własnego interesu i koleżeństwa zawodowego, którego u nas brak zupełny, gdyż panuje zawiść konkurencyjna, posnnięta nieraz do brudoty, panują stosunki takie, że jeden woli stracić, aby drugiemu nie pomódz.

Dlatego to niech rzemieślnicy i przemysłowcy nie winią wyłącznie społeczeństwa, ale niech się starają sami złe naprawić i działać solidarnie, po ludzku i po koleżeńsku w stosunku między sobą, a wtedy bodaj trochę polepszą się warunki bytu.

Fejleton literacki.

W Turynie nakładem Herdera wyszło trzecie wydanie Duhra Berna „Jesuiten—Fabeln“. W wieku postępu, nauki, historycznej krytyki do sceptycyzmu prawie posuniętej pisać bajki, czy to nie żart przypadkiem literacki? Tak może myśli nie jeden i odkłada z olimpijskim spokojem podobną książkę czy wiadomości o niej, nie przypuszczając, by ona cokolwiek pożytecznego a może i nowego przynieść mogła.

A przecież inaczej tę publikacyę powitano w Niemczech i do dziś dnia zasnąć ona nie pozwala spokojnie „związkowi ewangielickiemu“. Z jego inicyatywy „bezstronni“ badacze protestanccy wydali już osobną przeciwko tej książeczce broszurę p. t. Anti—Duhr, gdzie z wielkim aparatem naukowym dowodzą, iż bajki te, bodaj niektóre bajkami nie są—ale prawdą oczywistą. Niestety, dowodów rzeczowych, bezstronnych nie podali dotąd żadnych, dlatego oprócz sekciarskiej nienawiści i zacietrzewienia niczego się innego dopatrzeć nie można w tej elukubracyi, która naiwnością, a często i bezczelnością kłamstwa przypomina głośnych poprzedników protestanckiego dziejopisarstwa „Centuriatores Magdeburgenses“ lub ich wiernego sojusznika Voltair'a, którego hasłem „kłamać“ dotąd „uczeni“ akatolicy przeważnie się posługują.

Że taka książka o „bajkach jezuickich“ ciekawą i zajmującą jest, pokazuje się chociażby z tego, iż prawie w każdym kraju jakieś nieokreślone bliżej wersye, podania o nich krążą—że nowożytnej historyi poprostu dobrze zrozumieć nie podobna nieraz bez wyjaśnienia tych bajek o Jezuitach. Wszak nie brakło ich i u nas — stali się kozłem ofiarnym upadku Polski, jak mówi p. Bobrzyński w swych „Dziejach“ przypisywano im tyle intryg, nieszczęść narodowych, iż by tego nie wyliczył łatwo i zawodowy historyk — a ileż dopiero z życia prywatnego opowieści najrozmaiciej zabarwionych krąży po polskim świecie o Jezuitach.

Dlatego właśnie każdy wykształcony z tą książką Duhra zaznajomić się powinien. Nie jest ona apologią zakonu Jezuitów — ale rzetelnem historycznem dziełem, opartem na źródłach i dokumentach i na podtawie takowych źródeł dopiero przegląda podania i gadki o jezuickiej potędze, intrygach, skrytobójstwach, zamachach politycznych itp. okropnościach, wykazując ile w tem prawdy się zawiera. Przysłowie niesie, że „połowę prawdy bajka w sobie ma“ a tu niestety wychodzi często na jaw, że ani pozorów nie ma prawdy, ani dowodu, ani podstawy nawet. Zdziwi się ktoś i powie, ale jakżeż tak można zmyślać i w naukowych dziełach powtarzać podobne bezpodstawne niedorzeczności, jak może z taką krytyką i niedowierzaniem dziś wszystko przyjmująca publiczność dawać wiarę temu, co czyta z tej dziedziny bajek? A jednak tak jest. Bajki te nie powstały od razu — nie wszystkie w jednym kraju — ale rosły z czasem, im więcej zakon zyskiwał nieprzyjaciół i wrogów — a o tych nie trudno temu, który w obronie prawdy katolickiej walczy i ze złem w kompromis nie wchodzi. Walczyli tą bronią kłamstwa w Niemczech protestanci, w Polsce nawet katolicy, których paszkwile znają literaci nasi, we Francyi Janzeniści i filozofowie XVIII wieku — broń tę podjęli i dziś jeszcze walczą nią ci, którym praca Jezuitów przeszkadza w dopięciu celów, jak na przeszkodzie stała destrukcyjnym żywiołom XVI, XVII i XVIII wieku.

Warto dla zaznajomienia czytelnlka z treścią arcyciekawej książki bodaj kilka z tych głośnych bajek, które tu Duhr omawia, przytoczyć. Jest ich 25 — wyświeconych krytycznie i wszechstronnie zbadanych a kilkadziesiąt innych omówionych przygodnie. Do ciekawszych należą następujące: „Wyjawienie spowiedzi generalnej cesarzowej Maryi Teresy“, „Otrucie papieża Klemensa XIV“, „Jezuici najgłówniejszą przyczyną wojny 30-letniej“, „Zniesienie Jezuitów najlepszy dowód na ich szkodliwą działalność społeczną“, „Cel uświęca środki“, “Chciwość i bogactwa jezuickie“ itp.

Cóż to za bajka n. p. o wydaniu spowiedzi cesarzowej Maryi Teresy? W rozmaitej formie o mniej lub więcej fantastycznem zabarwieniu pokutowała i pokutuje po liberalnych dziennikach (n. p. w wiedeńskiej *Deutsche Zeitung* z roku 1888, 13 maja z okazyi odsłonięcia pomnika cesarzowej) po protestanckich encyklopedyach gadka, iż do przychylenia się na kasatę Jezuitów zniewoliła Maryę Teresę wiadomość o wydanej tajemnicy jej spowiedzi. Zarzut ciężki, pozory niby są jakieś za tą bajką — bo w istocie Marya Teresa długo przeciwna kasacyi zakonu nagle zmieniła swe zdanie i uległa wpływom burbońskich dworów — więc pewno ten niesumienny postępek Jezuity spowiednika wpłynął na tę zmianę jej woli. Autor wyliczywszy dokładnie źródła, podające tę bajkę, przechodzi do dzieł krytycznych starszych i nowszych, zajmujących się z obowiązku dziejami austryackiemi i rządami wspomnianej cesarzowej — i ku wielkiemu ciekawych zdziwieniu nie znajduje nigdzie w poważnych dziełach nawet wzmianki o tej okoliczności. Przeszukał tajne państwowe archiwum w Wiedniu i w Simance, bo król Hiszpanii, Karol III miał odpis tej spowiedzi przesłać do Wiednia — ale w obu na jakikolwiek chociażby najdrobniejszy ślad czy szczegół takiej korespondencyi i wiadomości natrafić nie mógł. Nie zyskawszy na tej drodze wyjaśnienia, stara się autor wybadać usposobienie cesarzowej dla Jezuitów w tym krytycznym czasie, kiedy to stopniowo nienawiść przeciw nim wzrastała a pod naciskiem dworów Marya Teresa jedna zdawała się zwlekać z przyzwoleniem na zniesienie zakonu. Otóż listy cesarzowej do króla hiszpańskiego i do papieża Klemensa XIV w trakcie redakcyi brewe kasacyjnego pisane, udowadniają jasno, iż „nic takiego nie zaszło, coby jej dawne względem zakonu usposobienie zmienić mogło“ — i jak dawniej tak i obecnie przystanie na kasatę, jeżeli papież tę ostateczność uważa za potrzebną dla dobra kościoła i jedności wiary — dla Jezuitów zaś zawsze życzliwość zachowuje, bo pracowali i pracują w krajach jej berłu poddanych gorliwie i zbawiennie (str. 55). Skoro zatem nigdy swych przekonań o Jezuitach Marya Teresa nie zmieniła, widocznie bajką jest on wymysł o niedochowanej tajemnicy spowiedzi i nie ma on w historyi najmniejszego poparcia

Najsilniejszym dowodem w obronie Jezuitów jest zachowanie się cesarzowej po kasacie względem jej byłego spowiednika i innych ex-jezuitów. Ma w listach swych dla nich tylko słowa uznania, czuje się boleśnie dotkniętą tą katastrofą zakonu, w którym dotąd tylko rzeczy budujące i przykładne widziała. Oczywiście, iż nie mogłaby tego pisać o zgromadzeniu, gdyby sama padła ofiarą takiego niecnego oszustwa i podłej zdrady.

Ostatecznym wynikiem tak sumiennego badania jest fakt, iż żaden poważny historyk o tem niesłychanem nadużyciu tajemnicy spowiedzi nie wspomina, że w obfitej korespondencyi cesarzowej ani słówka wzmianki nie ma o podobnej zbrodni i że całe postępowanie Maryi Teresy przed kasatą zakonu i po niej względem Jezuitów było pełne szacunku i uznania dla ich prac i nienagannego życia.

W podobny sposób przechodzi autor krytycznie i inne sensacyjne bajki. Przedmiotowość i bezstronność wobec źródeł historycznych jest tak widoczną, iż sami protestanci niejednokrotnie omawiając tę publikacyę, przyznają jej wielkie zalety i czując siłę dowodów, odmówili już wielu z tych powtarzanych bajek prawa do wiarogodności — co do innych — jakkolwiek nowych nie wynaleźli środków, którymiby je podtrzymać mogli — nie chcą ich jednak odrzucić, a za całą odpowiedź na wywody autora mają tylko dawne swe uprzedzenia i upór.

Nietylko sam przedmiot książki zajmujący jest i ciekawy, ale i sposób przedstawienia i polemika są mistrzowskie. Wielka znajomość historyi, źródeł dotąd mało znanych, wyzyskanie znakomite dla tej sprawy, logika nieubłagana, a przytem lekka forma powieściowa — oto co zewnętrzną wartość dzieła podnosi i przystępnem a poczytnem je czyni.

Zwracamy na nie uwagę miłośników prawdy — może ono we wielu rzeczach pouczyć i niejeden niesłuszny i krzywdzący sąd naprawić. *B.*

Wśród Sartów.

Ukazała się niedawno w druku w języku rosyjskim praca pani O. Lobri p. t. „Od Astrachania do Margelanu.“ Jest to szereg spostrzeżeń, malujących wszechstronnie badane w podróży okolice. Przytaczamy poniżej szczegóły, dotyczące życia Sartów.

W pobliżu Taszkientu znajduje się wiele widoków malowniczych. Efektownie błyszczą na słońcu śniegiem pokryte wierzchołki gór Czemgańskich. W lecie zbierają się tu tłumy spacerowiczów, ażeby dla zabawy obrzucać się wzajemnie kulami śniegowemi. W miarę zbliżania się do Margelanu okolica traci na malowniczości. Nie ma tu tej rozmaitości i tego ożywienia, jakie zauważyć można w guberniach wewnętrznych rosyjskich gdzie pola leżą w szachownicy z lasami i gajami, a wsie tętnią życiem silnie pulsującem. Tymczasem wieś turkiestańska robi wrażenie martwoty. Sartowie prowadzą życie odosobnione. Ich żony nie mogą, wedle przepisów religijnych, pokazywać się mężczyznom postronnym wskutek czego, wychodząc z domu, osłaniają twarz „czadra“ t. j. gęstą długą woalką z włosienia końskiego. Rodzaj szlafroka z długimi rękawami i z narzutką na głowę ukrywa całą figurę kobiety.

Mieszkania Sartów okolone są zawsze ze wszystkich stron wysokim parkanem z gliny, zwanym „duwan“, wskutek czego, gdy się wjedzie do wsi, czyli do „kiszłaku“ nie widzi się nic, oprócz szarych murów glinianych z obu stron drogi. Takie „kiszłaki“ ciągną się niekiedy na przestrzeni kilku kilometrów. Ulice zawsze są wąskie, a „arby“ tak wielkie i nieforemne, że przejazd przez „kiszłak“ jest bardzo trudny. Jeżeli dodamy do tego jeszcze specyficzny zapach tłuszczu baraniego i dymu z ognisk, na których Sartowie przyrządzają pilaw z cebulą i rozmaitemi korzeniami, to będziemy mieli całkowity obraz „kiszłaku“.

Gdy „kiszłak“ jest wielki, posiada bazar zazwyczaj kryty. W długich, wąskich korytarzach bazaru powietrze jest okropne, a od dzikich krzyków i hałasów pęka głowa. Dawniej można było podobno kupić na tych bazarach wiele cennych rzeczy. Obecnie dywanów jest mało, a ceny na nie wciąż wzrastają. Materye jedwabne są tak drogie, że w Moskwie można je nabyć taniej. Przedmioty chińskie również są droższe tu, aniżeli w Moskwie lub Petersburgu. Jedynie tylko aksamity wyszywane jedwabiem zasługują na uwagę.

Wzory te, wyrabiane na miejscu, sprzedawane są tanio i mogą się przydać na meble. Dobrze wyrabiają również Sartowie naczynia gliniane w rodzaju majoliki, zwłaszcza półmiski różnokolorowe. Wogóle produkcya miejscowa zmniejsza się stopniowo. Sartowie przekładają tanie bawełniane materye fabryczne nad własne kanausy.

Sartowie znajdują upodobanie w życiu bazarowem. Zazwyczaj leniwi i ociężali, ożywiają się na bazarach, gdzie całemi dniami przebywają, krzycząc i hałasując. Bazar w życiu Sartów odgrywa rolę klubu i dziennika. Zbierają się przeważnie w tak zw. „czajchane“ t. j. herbaciarniach, gdzie siedząc z podłożonemi nogami na szerokich ławach drewnianych, zasłanych dywanami, piją herbatę, palą kalia, a niekiedy opium i grają w gry hazardowne.

Trudnią się obecnie Sartowie przeważnie uprawą bawełny, wskutek czego w podróży spotyka się przeważnie pola bawełniane. Pól ryżowych jest już znacznie mniej. Jęczmień, kukurydza, dżugara, koniczyna i pszenica produkowane są w ilości bardzo ograniczonej.

W warunkach takich popyt na zwyczajną mąkę pszeniczną i ryż jest tu wielki, Sartowie jednak wolą uprawiać bawełnę, gdyż przynosi im to znacznie większe korzyści. Winnic jest sporo, ale nie wiele osób trudni się wyrobem wina, wskutek czego wina miejscowe są bardzo drogie. W Margelanie za butelkę wina trzeba zapłacić najmniej 40 kop.

Nieprzyjemnym jest przejazd przez pola obsiane ryżem. Są to błota, będące rozsadnikiem febry. Zdarza się, iż w czasie największego skwaru nagle w powietrzu rozchodzi się wilgoć tak silna, że sprawia dreszcze. Jest to oznaka, że w pobliżu znajduje się pole ryżowe. Wogóle cała roślinność z powodu braku deszczów wymaga obfitego podlewania. W tych miejscach tylko siać można, gdzie jest urządzone nawodnienie sztuczne. Szczególnie silnie nawodnianym jest ryż i stąd bierze swe źródło owa wilgoć.

Z izby sądowej.

(Proces Bujnowskiego).

W piątek dokończył trybunał lwowski przesłuchania p. Zycha. Nie doprowadziło to tak samo do wyjaśnienia kwestyi, gdzie się podziało właściwie 12.000 zł. jak zeznania wszystkich poprzednich świadków.

Po odczytaniu potem dokumentów zażądał dr. Grek, aby trybunał poszedł do banku krajowego i naocznie się tam przekonał, jak długo musiał p. Zych iść z kasy Bujnowskiego do kasy banku krajowego i jakie na tej drodze miał drzwi do przebycia. Domagał się też dr. Grek, aby został wezwany sędzia śledczy na świadectwo, iż fałszywe są plotki, jakoby Bujnowski miał jakiekolwiek kosztowne stosunki w świecie kobiecym.

Trybunał odmówił obu tym żądaniom, poczem po mowie prokuratora i obrońcy, po krótkiej naradzie ława przysięgłych wydała jednomyślny werdykt „nie winien“ a trybunał oskarżonego uwolnił.

P. Bujnowski, jak i całe audytoryum ze spokojem dowiedzieli się o rezultacie rozprawy.

Nowy rodzaj paszy.

Z powodu zdarzającego się często wskutek nieurodzaju braku paszy dla inwentarza, profesorowie instytutu agronomiczno-leśnego w Nowej Aleksandryi w Królestwie Polskiem, czynili w roku zeszłym doświadczenia z nowego rodzaju nader tanią paszą, której zastosowanie nie przedstawia żadnych niemal trudności.

Doświadczenia, o jakich mowa, wydały bardzo dobre rezultaty.

Nowa karm wytwarza się z młodych pędów drzewnych t. zw. wilków. Do doświadczeń użyto pędów wierzby. topoli pospolitej i klonu. Taki system karmienia stosowany już jest od r. 1890 na zachodzie Europy.

Za granicą do posiekanych na sieczkarni pędów dodają jeden procent słodu jęczmiennego. Ze względu na to, że u nas o słód jęczmienny na wsi trudno, czyniący doświadczenia profesorowie z Nowej Aleksandryi nie używali go, lecz przyrządzali paszę w sposób następujący: posiekane pędy drzewne składali do beczki, polewali gorącą wodą i dodawali kwaśnego mleka, łyżkę na wiadro wody. Tego rodzaju mięszanina fermentowała przez 2—3 dni, poczem była gotową do użytku, zawierając przyjemny w smaku kwasek i właściwy aromat.

Do doświadczeń użyto trzech krów, owcy i konia, które karmiono tego rodzaju paszą przez miesiąc.

Krowy przed doświadczeniem dostawały: 18 funtów słomy, 24 ft. wytłoków buraczanych, 2 ft. makuchów i 13 ft. siana na dobę. Pierwszego dnia dano im 6 ft. nowej paszy. Dwie krowy jadły ją odrazu z wielkim apetytem, trzecią zaś trzeba było dopiero przyzwyczajać stopniowo; po czterech dniach i ta trzecia chciwie pożerała karm drzewną. Porcye siana coraz bardziej się zmiejszały, a powiększały porcye nowej paszy. Po dwóch tygodniach dawano już po 10 funtów tej karmi a ilość siana zredukowano do 3 funtów. Już w trzecim tygodniu doświadczeń zaniechano zupełnie siana, a karmiono krowy wyłącznie mieszaniną drzewną, której krowy spożywały 12 ft. dziennie. Przez cały czas doświadczeń stan zdrowia krów był zupełnie normalny, żadnych zmian w systemie trawienia nie zauważono, odbywało się ono zupełnie dobrze, a wydajność mleka nic się nie zmniejszyła.

Owce (electoral-negretti) z początku karmi tej przyjmować nie chciały, tak że musiano przyzwyczajać je za pomocą mieszania z sianem, po tygodniu jednak i one zaczęły się przyzwyczajać do nowej paszy, której zjadały po funcie dziennie. Po dwóch tygodniach karmiono je już wyłącznie tą paszą, dając 2 funty na sztukę. W końcu doświadczenia waga owiec powiększyła się.

Koń przed doświadczeniem dostawał wyłącznie siano w stosunku 20 funtów na dobę. W pierwszych dniach dawano mu 3 i pół funta paszy dziennie, lecz w końcu pierw-

szego tygodnia, koń spożywał jej 9 funtów. Porcye siana stopniowo zmniejszano, a po dwunastu dniach zupełnie zaniechano, wydzielając 14 fun. na dobę wyłącznie paszy drzewnej. Żadnych zmian w systemie trawienia nie zauważono, koń był zdrów zupełnie i nic nie stracił na wadze.

Z powodu takich rezultatów, profesorowie instytutu uznają za słuszne rekomendować ten nowy rodzaj paszy wszędzie, gdzie okaże się nieurodzaj na siano. Przytem zwracają słusznie uwagę na to, że czynili doświadczenia nad inwentarzem, będącym własnością instytutu, a więc przyzwyczajonym do dobrej paszy. Skoro zatem nawet takie sztuki jadły z apetytem nową paszę, to tembardziej będą ją spożywały konie i bydło folwarczne i włościańskie, karmione zwykle znacznie gorzej.

Pędy drzewne (wilki) są szkodliwe dla drzew, gdyż wyciągają niepotrzebnie soki z drzewa, takie zatem ich zużytkowanie, będzie z korzyścią dla lasów. Chodzi tylko o to, czy oprócz wierzby, topoli i klonu i pędy innych drzew okażą się odpowiedniemi do karmienia, co przedstawia już sprawę dalszych w tym kierunku doświadczeń, które niewątpliwie będą czynione.

ROZMAITOŚCI.

Telegramy i telefonomaty. Podczas ostatnich rozpraw nad budżetem poczt i telegrafów w parlamencie francuskim p. Gaston Menier odczytał referat, który stwierdza, iż Anglia i Ameryka mają najlepiej urządzoną służbę telegraficzną na całej kuli ziemskiej. Tak np. depesze telegraficzne w Anglii dochodzą w ciągu 35 minut, a depesza, wysłana z Manchesteru, wręczana bywa w Londynie po 20 minutach od chwili wysłania. W Ameryce szybkość obsługi telegraficznej jest jeszcze większa, dzięki temu iż nie ma tam monopolu rządowego na telegraf, obsługi zaś telegraficznej dokonywują stowarzyszenia prywatne.

We Francyi organizacya telegrafu stoi nieco niżej niż w Anglii i Ameryce .W każdym razie Francuzi na telegrafy swoje skarżyć się nie powinni, mają bowiem jedno biuro telegraficzne na 3,095 mieszkańców, a pod względem liczby służby, tudzież doskonałości aparatów nie ustępują Anglii.

Obsługa telefoniczna, jak dotychczas, najlepiej zorganizowana jest we Francyi, gdzie też były urządzone pierwsze w Europie linje telefoniczne na dłuższe dystanse, jak np. z Paryża do Marsylii, założona na kilka lat wcześniej przed linią telefoniczną Nowy-York-Chicago. W Anglii, telefony pozostają w rękach stowarzyszeń prywatnych, które współzawodniczą z sobą zawzięcie.

Edison wygotował świeżo projekt połączenia Ameryki z Europą linią telefoniczną. Linię telefoniczną zamierza Edison umieścić na znacznej liczbie pływających latarni morskich, ciągnących się na przestrzeni oceanu pomiędzy starym a nowym światem. Latarnie te, zaopatrzone w maszyny elektryczne, mają jednocześnie zwiększać siłę prądu. Projekt w teoryi wygląda bardzo pokaźnie, atoli w zastosowaniu praktycznem może utknąć na ogromnych kosztach przedsięwzięcia

Ja chcę.

Ja nie chcę świateł, co prędko gasną
I nie chę szczęścia, co liczy dnie,
Ja chcę pochodnię pewną i jasną,
Ja chcę żyć życiem, lecz nie żyć w śnie.

Ja chcę człowieka, ale nie lalki
Bez siły, woli, hartu i czynu,
Ale człowieka, co drwi z burz walki,
A gardzi przytem fałszem wawrzynu.

Ja chcę miłości, a nie jej cienia,
Co to bez złudzeń, uczuć i wiary,
Chwile zapomnień i upojenia,
Śmie zwać miłością bez miary.

Ja chcę... Ach! wreszcie zrozumieć trzeba,
Że „chcę" jest prawem młodości,
A gdy tę młodość odbiorą nieba,
„Muszę" — zostaje przyszłości.

Muszę zwać światłem to, co jest cieniem,
I cenić karły ludzkości —
I być szczęśliwym szczęścia złudzeniem,
I wierzyć w kłamstwo miłości.

Alces.

Repertoar teatralny.

W niedzielę po południu o godzinie 1/24 ostatnie przedstawienie popołudniowe w tym sezonie „Kontrolor wagonów sypialnych" komedya w 3 aktach Bissona.

W niedzielę wieczorem po raz trzeci „Wojna z żonami" krotochwila w 3 aktach Maur. Hennequina, tłómaczył Michał Sachorowski.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie